

Kobiety „Supełka”



Zespół Rękodzieła Artystycznego
„Klub Supetek”

Jubileusz 45-lecia

Kobiety „Supełka”

**Zespół Rękodziela Artystycznego
„Klub Supetek”**

Jubileusz 45-lecia

Toruń, 2024 r.

Koronkarstwo, haft – są takie dziedziny rękodzieła artystycznego, które kojarzą się delikatnością, finezją i cierpliwością ... Od tysiącleci to głównie kobiety zajmowały się tworzeniem i zdobieniem tkanin. Dlatego historia „Klubu Supetek” to tak naprawdę opowieść o wyjątkowych osobach, przede wszystkim kobietach, których efekty pracy możemy podziwiać nie tylko w rodzinnych domach, ale także na przeglądach rękodzielniczych, w galeriach, w kolekcjach muzealnych czy na wystawach. To kobiety zakochane w pięknie i zafascynowane tradycją, to one sprawiły, że Toruń dla wielu osób jest stolicą polskiej frywolitki. Było ich naprawdę wiele – od powstania Supetka, w ciągu minionych 45 lat, z zespołem związane było ponad sto osób.

Określenie stolica polskiej frywolitki nie wzięło się znikąd. Tę rzadką i trudną technikę koronkarską uprawiają w Polsce nieliczne artystki. Przede wszystkim jednak nie ma drugiego zespołu rękodzieła, stowarzyszenia czy mniej formalnej grupy, która byłaby tak bardzo wyspecjalizowana właśnie w koronce czótenkowej. Pozycję tę twórczynie skupione w Klubie Supetek zdobyły przez minione dekady dzięki współpracy w kobiecym gronie, wymianie doświadczeń, wzajemnym wspieraniu się, pomysłowości i zaangażowaniu w doskonalenie techniki. Zespół Rękodzieła Artystycznego „Klub Supetek” jest prawdziwą wspólnotą.

Snując supetkową opowieść zacząć trzeba koniecznie od Wandy Malczewskiej – to ona wymyśliła, i następnie stworzyła Zespół Rękodzieła Artystycznego „Klub Supetek”. Kierowała nim przez osiemnaście lat, by potem doprowadziwszy go do pełnoletności, przekazać w ręce młodszych koleżanek. Wanda Malczewska urodziła się sto lat temu, 19 marca 1924 roku w Siedlcach. Zaraz po zakończeniu wojny podjęła studia polonistyczne w Toruniu. Do miasta Kopernika przyjechała na kilka lat, ale – jak wiele innych

studentek i studentów UMK – pozostała tu na znacznie dłużej. Jak później wspominała, zaraz pierwszego dnia zafascynowała ją oglądana z mostu średniowieczna panorama Starego Miasta. Ważne było też to, że w przeciwieństwie do wielu innych miejsc, Toruń nie ucierpiał w czasie wojny. W pierwszych dniach pobytu z niedowierzaniem spacerowała po ulicach, wzdłuż których nie było ruin, patrzyła na kamienice – jak mówiła – *bez ran po bombach*. Po studiach przez dwadzieścia lat pracowała w Książnicy Kopernikańskiej i Bibliotece Miejskiej w Toruniu.



fot. archiwum Klubu Supetek

Wanda Malczewska

Po reformie administracyjnej, w 1975 roku, w nowo utworzonym województwie toruńskim powstał Wojewódzki Dom Kultury. Wanda Malczewska niemal od początku była związana z tą instytucją – kierowała Działem Informacji, Wydawnictw i Dokumentacji.

Dziś jednak pamiętamy ją przede wszystkim jako założycielkę Supełka. Z pomysłem utworzenia zespołu zajmującego się rękodziełem, chociaż wtedy jeszcze bez konkretnej specjalizacji, udała się do dyrektora WDK-u Benedykta Leszczyńskiego, zyskując nie tylko aprobatę, ale też deklarację wsparcia. Od początku chciała też, żeby było to miejsce spotkań, rozmów zarówno o hafcie albo szydełkowaniu, jak też o życiu, pracy czy rodzinie.

O naborze do zespołu pisała lokalna prasa, nie tylko Nowości, ale również zawsze bardzo Supełkowi przychylny Ilustrowany Kurier Polski. Na pierwsze spotkanie 24 kwietnia 1979 roku przyszło 49 kobiet zainteresowanych szydełkowaniem, haftem i innymi technikami rękodzielniczymi; w różnym wieku i z różnym doświadczeniem. „Zawiązanie” zespołu poszło szybko i sprawnie: ustalono podstawowe zasady działania i powołano zarząd. Na pamiątkę tego pierwszego spotkania, za namową Wandy Malczewskiej wszystkie uczestniczki zawiązały na złoto-różowej wstędze 49 supełków. Do dziś wśród uczestniczek krąży żartobliwa legenda, że tych supełków oraz samego Klubu Supełek teraz już nikt nie rozwiąże.

We wszystkich wspomnieniach o Wandzie Malczewskiej powtarza się myśl, że kierując Klubem Supełek była dla zespołu i zrzeszonych w nim kobiet jak matka. Sama zresztą czasem mówiła o uczestniczkach zajęć *moje 49 supełków*. W pamięci tych, którzy mieli okazję Wandę Malczewską spotkać pozostała jako osoba bardzo ciepła, cierpliwa i wyrozumiała.

- Nie ma już takich ludzi - zgodnie powtarzają artystki. Założycielka Supełka bardzo dbała o atmosferę na spotkaniach. Wszak w nazwie zespołu pojawia się słowo „klub” - to zobowiązuje. Co wtorek członkinie przychodziły do WOAK-u (wcześniej do WDK-u), by po prostu ze sobą być.

- To jasne, że niektórych lubi się bardziej, innych mniej - mówią artystki. - Na pewno nie ma między nami zawiści, czy złości. No może trochę rywalizacji... Takiej zdrowej... - dodają ze śmiechem.

To chyba największe osiągnięcie Wandy Malczewskiej. Powstał zespół, który przetrwał niejedną zawieruchę dziejową, a zawarte przyjaźnie i znajomości okazały się szczere i trwałe. Jak przed laty wspominały uczestniczki pierwszych spotkań, odbywały się one zarówno w czasie stanu wojennego, jak i w podczas srogiej zimy na przełomie 1985 i 86 roku.

Do niedawna ze swego rodzaju dumą powtarzały również, że spotykają się zawsze, w każdy wtorek. Bez przerw urlopowych, nawet jeśli nie zawsze jest pełna frekwencja. Tak było przez cztery dekady. Po raz pierwszy Klub Supetek został zmuszony do zawieszenia wtorkowych spotkań w czasie pandemii Covid-19. I wtedy okazało się, jak ważne dla wszystkich artystek są te spotkania, jak bardzo ich brakuje... Teresa Buczyńska, przewodnicząca Supetka, która przeprowadziła zespół przez trudny pandemiczny czas wspomina, że wiele razy dzwoniła do każdej koleżanki, motywowała, zachęcała do samodzielnej pracy.

- Przygotujmy się do jakiejś wystawy, do kiermaszu – mówiła.
- To pomagało. Zmuszone byłyśmy zawiesić nasze spotkania na pół roku i gdyby to potrwało trochę dłużej, to jednak wiele osób mogłoby się wykruszyć – dodaje.

Technikę czótenkową wynaleziono najprawdopodobniej w Chinach. Jednak już w starożytności znana była w regionie śródziemnomorskim. Na ziemi polskiej technika ta przybyła z Włoch wraz z Królową Boną. W średniowieczu i czasach nowożytnych koronki czótenkowe tworzone przede wszystkim na dworach arystokratycznych, gdyż było to zajęcie dość kosztowne. Te misterne koronki powstają z nici, które muszą być równocześnie cienkie, elastyczne i trwałe. Do najtańszych nie należało też niezbędne narzędzie. Czótenko powinno być wykonane z materiału zapewniającego poślizg i niebrudzącego. Najcenniejszy jednak, tak wtedy, jak i dziś, był czas – naprawdę wprawna artystka musi na jedną serwetę poświęcić dwa-trzy tygodnie przy założeniu, że oddaje się swojej pracy niemalże w całości, czyli nawet po 8-10 godzin dziennie. Cóż, może z tej przyczyny oprócz pasjonatek, jak

artystki z Supętka, we współczesnym świecie koronkarstwem członkowskim zajmują się przede wszystkim zakonnice?

Paradoksalnie, umiejętność tworzenia dworskich frywolitek przetrwała dzięki twórczyniom ludowym. Jedną z nich była Stanisława Wilamowska – to ona nauczyła tej sztuki współzałożycielki Klubu Supętek.

Kim była Stanisława Wilamowska? Z pewnością była postacią nietuzinkową. Mieszkała we wsi Wrocki pomiędzy Golubiem-Dobrzyniem i Brodnicą. Tu w 1936 roku zakładała koło gospodyń wiejskich, które z powodzeniem działa do dziś. Z Wrock wysyłała swoje niepowtarzalne koronki na przeglądy i konkursy rękodzieła artystycznego w całej Polsce. Zygfryd Smarzyk na łamach Ilustrowanego Kuriera Polskiego wspominał: *To jej północna Polska zawdzięcza „przeniesienie” zapomnianej już techniki koronki członkowej z czasów przedwojennych do lat siedemdziesiątych. Pamiętam, że na każdym bydgoskich spotkaniach ludowych i nieprofesjonalnych twórców przedstawiała się zawsze jako „księżniczka polskiego członka”.* Tego, gdzie Stanisława Wilamowska poznała tajniki frywolitki, można się tylko domyślać. Być może była to jedna z umiejętności zdobytych podczas nauki w Gimnazjum w Gorczenicy w latach 30. ubiegłego wieku. Frywolitki, które wykonała, zdobią do dziś domy w całej Polsce, trafiły też między innymi na zamek w Golubiu czy do kolekcji Zamku Królewskiego w Warszawie. Zorganizowanie warsztatów koronki członkowej dla członkiń działającego od niedawna Supętka stało się priorytetem Wandy Malczewskiej.

W pierwszych warsztatach, które dla członkiń Supętka prowadziła Stanisława Wilamowska uczestniczyło dziesięć adeptek frywolitkowej sztuki. W gronie tym były Wanda Malczewska, Zofia Szott i Waleria Topolewska. W niedługim czasie to one stały się mentorkami kolejnych artystek, doskonalać równocześnie swoje umiejętności, czego owocem były liczne nagrody i najwyższe laury na ogólnopolskich festiwalach i przeglądach rękodzieła artystycznego.

Zofia Szott, dla przyjaciół „Terenia”, zaangażowała się w popularyzację koronki czółenkowej również poza Klubem Supełek. Uczyła duże grono pań zainteresowanych tą wyjątkową techniką rękodzielniczą w toruńskim klubie Sobótka, a także podczas kursów i warsztatów organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury. Odbywały się one zarówno w siedzibie WDK-u, jak i w różnych miejscowościach ówczesnego województwa toruńskiego, a nawet dalej. Jako jedna z pierwszych członkiń Supełka Zofia Teresa Szott zyskała formalny status twórczyni ludowej. W konsekwencji jej koronki trafiły do zbiorów toruńskiego Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu.



fot. Bohdan Horbaczewski

Zofia Szott

Zofia Teresa Szott była osobą wyjątkowo skupioną na swojej twórczości, oddaną jej bez reszty. Wykonała wiele koronek, ale też wiele zaprojektowała. Często bowiem komponowała nowe

wzory, dzięki czemu czasopismo *Anna (Burda Spass an Handarbeiten)*, wyspecjalizowane w popularyzacji robótek ręcznych, opublikowało artykuł o artystce i jej frywolitkach ilustrowany oczywiście zdjęciami zaprojektowanych przez nią serwet, ona sama zaś trafiła na okładkę.

Przez blisko dwie dekady Klubem Supetek kierowała jego założycielka, Wanda Malczewska. Nadszedł jednak czas, gdy musiała przekazać stery swojej następczyni – Zofii Kalisz. To ona wprowadziła zespół w nowe millenium i pod jej kierownictwem rozwój Supetka nabrał impetu.

– Była bardzo przebojowa – wspomina Urszula Pigła. Była przede wszystkim wybitną organizatorką. Potwierdza tę opinię Maria Zielińska: – Zosia nawiązała ściślejszą współpracę z Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Ona nas wyprowadziła w świat – dodaje Urszula Pigła. – Organizowała wyjazdy, podczas których poznawałyśmy nowe techniki, nowe hafty... Nakłaniała swoje koleżanki do starania się i zdobywania statusu „twórcy ludowego”. Członkostwo w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych wiąże się przede wszystkim z prawnoautorską ochroną zrealizowanych projektów. Pomaga nawiązywać współpracę osobom reprezentującym różne regiony Polski, parające się różnymi technikami rękodzielniczymi. Za kadencji Zofii Kalisz ponad dwadzieścia członkiń Supetka zyskało zaszczytny tytuł twórcy czy, jak byśmy dziś powiedzieli, twórczyni ludowej. – To właśnie Zosia nas do tego bardzo dopinowała – przyznaje Maria Zielińska.

– Zosia starała się, żebyśmy poznawały nowe techniki, szczególnie nowe hafty – wspomina z kolei Urszula Pigła. – Oczywiście naukę najlepiej pobierać u źródła, bezpośrednio od artystek, które zajmują się takim czy innym haftem. Dlatego Zosia organizowała wycieczki połączone z warsztatami – dodaje. – Gdzie uczyć się snutki, jeśli nie w Golinie? Oczywiście, znałyśmy tę technikę wcześniej, ale wyjazd, który pani Kalisz zorganizowała, dał nam bardzo dużo. Dowiedziałyśmy się, że w snutce najważniejsze jest, żeby było jak najmniej materiału i jak najwięcej nitczek.

Na przełomie wieków Wojewódzki Dom Kultury stał się Wojewódzkim Ośrodkiem Animacji Kultury w Toruniu, obejmując zasięgiem obszar nowego województwa kujawsko-pomorskiego, znacznie większego, niż dawne toruńskie. Zofia Kalisz, ówczesna przewodnicząca Klubu Supetek, zorganizowała wiele wyjazdów terenowych, podczas których uczestniczki poznawały i doskonaliły techniki i motywy charakterystyczne dla haftów z naszego regionu: krajeńskiego, tucholskiego, kociewskiego czy regionu Dolnej Wisły. Zofia Kalisz doskonale rozumiała, jak ważne jest podtrzymywanie żywej tradycji rękodzielniczej, gdyż tylko w ten sposób można zachować dla kolejnych pokoleń niematerialne dziedzictwo kulturowe. Troszcząc się o zachowanie tego dziedzictwa, Pani Zofia nie ograniczała się jednak wyłącznie do naszego regionu. Zależało jej również na kultywowaniu zanikających tradycji rękodzielniczych z innych obszarów Polski. Jedną z nich był zaginiony praktycznie haft słupski (albo słowiński). Wachlarz umiejętności artystek skupionych w Klubie Supetek poszerzony został też o tradycyjny haft wdzydzki i haft pyrzycki. Wyjazdowe warsztaty „ku źródłom” do regionu kurpiowskiego zaowocowały znajomością haftu Puszczy Białej i Puszczy Zielonej. Z kolei techniki haftu makowskiego członkinie Supetka poznawały od samej Anny Koziany – wybitnej artystki o niekwestionowanym autorytecie.

Wciąż jednak znakiem rozpoznawczym zespołu była frywolitka. Przybywały kolejne adeptki tej techniki, uczyły się jej od podstaw, poznawały wzory i doskonaliły pod kierunkiem bardziej zaawansowanych koleżanek. Za namową Zofii Kalisz toruński Klub Supetek zaczął się też o wiele częściej prezentować się na kiermaszach i wystawach rękodzieła artystycznego w całej Polsce.

– Nie możecie wiecznie robić do szuflady – motywowała twórczynie Zofia Kalisz. – Musicie pokazać światu, co robicie. Jak piękne i wyjątkowe to są rzeczy!

Właśnie zainteresowanie, z jakim spotykają się na kiermaszach, festiwalach rękodzieła i twórczości ludowej stoiska Klubu Supetek świadczy o wyjątkowym statusie toruńskiego zespołu.

Zawsze są oblegane, co cieszy w dwójnasób. Owszem, bardzo ważne jest poczucie bycia docenioną, ludzie oglądają serwetki, bieźniki, kołnierzyki i różne inne rzeczy. Zachwycają się nimi, wychwalają sztukę artystek. Jednak równie istotne jest, że kupują. Koronkarstwo i haft to raczej dość drogie hobby.

Chociaż, jak przyznają panie, nie zawsze łatwo jest się rozstać ze swoimi dziełami. Każda rzecz przed puszczaniem w świat jest fotografowana.



foto. archiwum Klubu Supetek

Zofia Kalisz

- Chodzi o prawa autorskie - wyjaśniają artystki. Istotnie, tylko w ten sposób można w razie sporu udowodnić swoje prawa do tantiem, gdyż jak się okazuje, nadużycia zdarzają się dość często.

Udział w kiermaszach ma jeszcze jeden wymiar. Są to spotkania osób o podobnej wrażliwości, które czują wewnętrzny przymus tworzenia i budują wyjątkową społeczność twórców i twórczyń ludowych. Ten gwar, ta energia i poczucie wspólnoty – tego nie da się przeżyć nigdzie indziej – zapewniają artystki.

– Kiermasze są miejscem, gdzie zarażamy się energią i pasją od innych twórców – przyznaje Teresa Buczyńska, – nawet tych z zupełnie innych dziedzin.

Chociaż najważniejsza jest satysfakcja z wykonanego, skończonego dzieła, wiele artystek podkreśla, że bardzo ważny jest też sam proces twórczy. Można nawet żmudne przewlekanie czółenka porównać do swego rodzaju medytacji. Niektóre twórczynie mówią, że jest to sposób na wyciszenie po całym dniu. A przewlekać czółenka można wszędzie, bez znaczenia czy jest to wygodny fotel, ten jeden ulubiony, czy nieco twarde siedzenie w tramwaju, gdy wraca się do domu z pracy. Chęć tworzenia jest tak silna, że staje się uzależnieniem.

Kobiety Supetka to nie tylko same artystki. We wspomnieniach często przywoływana jest też Wanda Szkulmowska – etnografka, współpracująca z toruńskim Muzeum Etnograficznym, która była promotorką wielu pań w staraniach o uzyskanie statusu twórczy ludowego. Od lat mentorką i opiekunką zespołu jest też Kinga Turska-Skowronek, etnografka kierująca Działem Gospodarki i Rzemiosł w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu. Wielką przyjaciółką, a zarazem sponsorką, Supetka jest Grażyna Dąbrowska, jako właścicielka hurtowni pasmanteryjnej wielokrotnie obdarowywała panie niezbędnymi nićmi i innymi materiałami; z kolei jako wydawczyni czasopisma *Kram z robótkami* propagowała na całą Polskę frywolitkową – i nie tylko – twórczość zespołu.

Supetek to przede wszystkim kobiety. Przede wszystkim, ale nie wyłącznie... przez wiele lat rodzyńkiem w zdecydowanie sfeminizowanym gronie był Tadeusz Jankowski. Sztuki frywolitki nauczyła go córka, obecna szefowa zespołu, Teresa Buczyńska.

- Gdy przeszedł na emeryturę, nie mógł się odnaleźć w domu - wspomina. - Przyglądał się zaintrygowany, jak ja to robię i któregoś dnia poprosił, żebym go nauczyła. Długo się uczył kóteczka i łuczku, to podstawa frywolitki - dodaje. - Myślę, że trwało to z miesiąc, ale gdy opanował już podstawy, wsiąkł we frywolitkę bez reszty. Siedział od rana do wieczora, bywało, że wstawał o piątej rano i prawie do północy w każdej wolnej chwili w skupieniu pracował czótenkiem.



fot. Gabriela Witoszkin

Salomea i Tadeusz Jankowscy

Tadeusz Jankowski znany był przede wszystkim z prac rękodzieła wykonywanych z rozmachem. W skupieniu tworzył serwety, z których każda wymagała miesiąca albo i więcej wytrwałej pracy. Był aktywny niemal do samej śmierci w 2021 roku. Doskonale odnalazł się w zdecydowanie kobiecym Klubie, zapewne głównie dzięki swoim umiejętnościom towarzyskim. Jego twórczość kruszy natomiast stereotyp, że coś może być „niemęskie”.

Twórczynie z Klubu Supetek zazwyczaj chowają się za swoimi pracami. Nic dziwnego - są z nich dumne. W tym roku chcemy z okazji jubileuszu 45-lecia pokazać historię Zespołu Rękodzieła Artystycznego „Klub Supetek” z trochę innej strony. Poznajcie te wyjątkowe artystki, jeśli znajdziecie czas, posłuchajcie na żywo opowieści o dawnym i współczesnym rękodziele. O historii kobiet. Wszak frywolitka jest kobietą...



Klub Superetek w 2024 roku



Małgorzata Barnat

w Klubie Supetek od 2002 roku

W tym momencie życia najprzyjemniejsza dla mnie jest zabawa z wnukami. Myślę jednak, że mogłabym zrezygnować z tej przyjemności na rzecz spotkania z koleżankami w Supetku. Tylko w Supetku mogę rozwijać zainteresowania i pasję.

W Supetku najbardziej lubię oglądać nowo zrobione przez koleżanki prace. To są małe dzieła sztuki, na których widok rośnie serce.

Jestem hafciarką kujawską i haftuję najbardziej tradycyjne rzeczy: elementy stroju ludowego, ale też serwety i bieżniki, także nic dziwnego nie mam w swoim dorobku.



Jadwiga Białkowska

w Klubie Supetek od 2015 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z południowej drzemki. I robię tak co wtorek...

Najbardziej lubię spotkania z koleżankami w miłej, sympatycznej atmosferze.

Na początku wszystko wydawało mi się dziwne. I zarazem piękne... Jednak najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam było ozdobienie strusiego jaja.



Teresa Buczyńska

w Klubie Supetek od 2015 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z imprez i spotkań towarzyskich.

W Supetku najbardziej lubię, gdy chwalimy się swoimi pracami; kiedy nad nimi dyskutujemy chcąc je udoskonalić. I kiedy powstają nowe pomysły.

Podczas Festiwalu Światła Bella Skyway prezentowana była instalacja *Świetliste kamienie* z wykorzystaniem serwetek, które wykonałam, a potem pomalowałam farbami fluorescencyjnymi.



Agnieszka Czaplewska

w Klubie Supetek od 1996 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z kawy i ciastka...

A najbardziej lubię, gdy wszystkie koleżanki się uśmiechają, gdy możemy nauczyć się nowych rzeczy oraz wspólne wyjazdy.

Najdziwniejsza rzecz... Wykonałam dywan – w całości zrobiony na szydełku!



Lidia Dryjańska

w Klubie Supetek od 2002 roku

Jako emerytka mam dużo czasu, także dla Supetka nie muszę z niczego rezygnować.

W Supetku najbardziej lubię, gdy spotykam się z koleżankami, wymieniamy pomysłami, „plotkujemy”, jesteśmy ze sobą.

Nie wiem, czy zrobiłam coś dziwnego... Trudno stwierdzić, co jest „dziwne”. Często coś może być dla mnie normalne, a innym wydawać się dziwne.



Ewa Jakubas

w Klubie Supetek od 2015 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z pracy.

Bardzo lubię spotkania w Klubie. Lubię, gdy rozmawiamy i dzielimy się swoim doświadczeniem.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam była kura wielkanocna, kwiatek i zawieszki wielkanocne. W tej chwili takie rzeczy są normą, kiedyś były oryginalne i dziwne.



Agnieszka Kamionka

w Klubie Supetek od 2024 roku

Chciałabym, żeby Supetek i haft kujawski stały się integralną częścią mojego życia i ciekawą przygodą, która przyniesie nowe odkrycia i wiele uśmiechu.

W Supetku najbardziej lubię gdy inspirujemy się wzajemnie, uczymy. Zawsze jest wspaniała atmosfera, a różnica wieku nie stanowi problemu, jest wręcz siłą i kołem zamachowym Supetka. Czerpię z wiedzy i doświadczenia wszystkich pań. Możliwość nauki pod okiem mojej mistrzyni – pani Małgosi Barnat – to dla mnie prawdziwe wyróżnienie.

Dopiero się uczę, więc najdziwniejsza rzecz do wykonania jest jeszcze przede mną. Mam jednak w głowie mnóstwo pomysłów. Podziwiam piękne prace supetkowych hafciarek i wiem, że inspiracji na pewno mi nie zabraknie.



Iwona Kurto

w Klubie Supetek od 2015 roku

Niestety, nigdy z niczego nie rezygnuję, życie jest jedno a zainteresowań mam wiele i to różnorodnych. Uwielbiam natomiast realizować nowe pomysły na szydełku i z czótenkiem. Wieczorna twórczość mnie odpręża i relaksuje, zwłaszcza po aktywnym dniu.

W Supetku najbardziej lubię przygotowania do wystawy. To zawsze fajne wyzwanie, bo potem możemy podziwiać nasze dzieła i chwalić się nimi przed szerszym gronem.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam było przygotowanie prac i opublikowanie autorskiej książki – poradnika Robótki na drutach dla początkujących, było to nie lada wyzwanie, ale i fantastyczna przygoda, która oderwała mnie od szydełka.



Teresa Kurto

w Klubie Supetek od 2010 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować z różnych przyjemności. Jednak jeżeli muszę gdzieś wyjechać, mam ze sobą zestaw nici i czółenek, żeby tworzyć w wolnych chwilach.

Bardzo lubię dzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami. Uwielbiam uczyć nowe osoby i wprowadzać je w świat frywolitki. Bardzo lubię spotkania w Supetku, ponieważ wymieniamy się tam doświadczeniami i pogłęwiamy swoje umiejętności.

Jeszcze nie wykonałam żadnej dziwnej rzeczy, natomiast najciekawszy według mnie był letni kapelusik ozdobiony kwiatkami.



Elżbieta Lewicka

w Klubie Supetek od 2002 roku

Wiele jest w moim życiu rzeczy priorytetowych. Do nich należy też udział w Supetku. Rezygnacja z czegokolwiek zależałaby od sytuacji w danej chwili. Życie przynosi tyle niespodzianek, przykrości i radości.

W Supetku najbardziej lubię, gdy panuje pozytywna atmosfera, dzielimy się doświadczeniami koronkarsko-hafciarskim.

Każda wykonywana w danej chwili koronka wydaje mi się dziwna, ale z czasem ta dziwność przemija, staje przeszłością.



Maria Nagórska

w Klubie Supetek od 2004 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z małżeństwa.

Supetek to miejsce, gdzie wymieniamy się wzorami, wzajemnie uczymy – to lubię najbardziej. I jeszcze, gdy koleżanki przynoszą swoje prace, aby się nimi pochwalić.

Najdziwniejsza rzecz... wykonałam dla siebie medalion.



Danuta Olkowska

w Klubie Supetek od 1987 roku

Wtorki w Supetku to taki czas, że mogłabym nawet przerwać czytanie książki w najbardziej ciekawym momencie, żeby być na spotkaniu Klubu.

Najbardziej lubię, gdy po dłuższym czasie niewidzenia się z „Supetkami” witamy się uśmiechem, gdy koleżanki są zainteresowane powodami nieobecności, czy wszystko w porządku. Chociaż i tak w międzyczasie są telefony.

Może nie była to najdziwniejsza rzecz, ale zrobiłam obraz malując frywolitką. Jest to obraz przedstawiający La Monna Laura, która była muzą Francesco Petrarcki. Włosy zrobiłam jedną nitką muliny. Jeden włos jest zrobiony z około 400 supeteków!



Urszula Anna Pigła

w Klubie Supetek od 1987 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z atrakcyjnego wyjazdu, na przykład nad morze, a podkreślam, że naprawdę bardzo lubię morze.

Najbardziej lubię ten moment, gdy na spotkaniu Klubu Supetek zasiadamy wokół, prezentujemy swoje prace, cieszymy się nimi, rozmawiamy, dzielimy się radami i uwagami. To w Supetku lubię najbardziej: tę atmosferę!

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam była parasolka z koronki frywolitkowej.



Danuta Piotrowicz

w Klubie Supetek od 2009 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z obiadu w gronie rodzinnym.

Najbardziej lubię nasze wystawy, możemy wtedy pokazać innym nasze prace.

Takiej naprawdę dziwnej pracy chyba jeszcze nie wykonałam.



Beata Safier

w Klubie Supetek od 2023 roku

Trudno mi powiedzieć, z czego mogłabym zrezygnować. Jako emerytka muszę znaleźć na wszystko czas.

Najbardziej lubię, gdy moja praca spotyka się z aprobatą koleżanek z wieloletnim doświadczeniem władania czótenkiem.

Jeszcze nie wykonałam żadnej dziwnej rzeczy, ale wszystko przede mną...



Kamila Szywałd

w Klubie Supetek od 2018 roku

Frywolitka jest dla mnie priorytetem, także dla Supetka mogłabym zrezygnować nawet z innych hobby.

Lubię, gdy na naszych spotkaniach wszyscy dzielą się swoimi pomysłami na nowe wzory i sposoby wykonywania frywolitki.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam była frywolitkowa ozdoba dla mojego kota – uwielbia ją!



Barbara Świerska

w Klubie Supetek od 1986 roku

Z czego mogłabym zrezygnować dla Supetka? Myślę, że nawet ze spotkań z koleżankami i wypicia z nimi kawy.

Najbardziej lubię wtorkowe spotkania – ten czas, gdy jesteśmy razem i spędzamy go w miłej atmosferze.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam był frywolitkowy krawat.



Małgorzata Wierzchowska

w Klubie Supetek od 2012 roku

Dla Supetka mogłabym zrezygnować, a nawet zrezygnuję, z wyjazdów urlopowych.

W Supetku najbardziej lubię, gdy wymieniamy się pozytywną energią, pokazujemy sobie swoje prace i wychwalamy się nawzajem za pomysły i talent, pomimo tego, że każda z nas robi praktycznie „to samo”.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką wykonałam były koronkowe szachy, wianek z kwiatów polnych i stringi.



Gabriela Witoszkin

w Klubie Supetek od 2009 roku

Staram się tak organizować czas, aby nie rezygnować z cowtorkowych spotkań. Gdy bliskie mi osoby potrzebowały pomocy, rezygnowałam ze spotkań w Supetku. To było dla mnie oczywiste, choć przykre. Miałam i mam kontakt z koleżankami. Zawsze wiem, co sływać w Klubie.

W Supetku łączy nas nie tylko rękodzielo, ale również przyjaźń. Ważne jest dla mnie to, że mogę się podzielić z koleżankami moimi problemami, że zyskuję przyjaźń i zrozumienie, że mogę na nie liczyć.

Czy wykonywałam „dziwne rzeczy”? Takimi nieoczywistymi były: ozdoby na strusie jajko, bardzo duża bombka około 20 cm średnicy, buciki dla dziecka do chrztu oraz przepaskę na główkę, komplet do I komunii świętej: wianek, torebka, różaniec, ozdoba na rączki i na świecę. Jednak czy one są dziwne?



Maria Zambrzycka

w Klubie Supetek od 2023 roku

Dla Supetka mogłabym chyba zrezygnować nawet z obiadu, gdyż bardzo lubię nasze spotkania.

Najbardziej lubię, gdy jest gwarno, gdy dzielimy się wiedzą.

Jeszcze nie wykonałam żadnej dziwnej rzeczy, a przynajmniej sobie nie przypominam.



Maria Zielińska

w Klubie Supetek od 1986 roku

Spotkania w Supetku są dla mnie bardzo ważne, ale był moment, gdy musiałam z nich zrezygnować. Nie potrafię jednak zrezygnować z supłania. Z powodu operacji neurochirurgicznej ręki nie mogłam przez około rok w ogóle wykonywać koronek. To była dla mnie prawdziwa męka.

W Supetku najbardziej lubię, gdy któraś z koleżanek zaskoczy mnie nowym wzorem i kompozycją frywolitki. Stanowi to dla mnie inspirację i motywację do własnej pracy.

Kiedyś wykonałam kamizelkę frywolitkową. Nie była to może najdziwniejsza rzecz, ale wymagała naprawdę wielu godzin pracy, skupienia i cierpliwości.

Kobiety „Supelka”

Publikacja z okazji 45-lecia
Zespołu Rękodzieła Artystycznego *Klub Supetek*

Redakcja:
Kamil Hoffmann

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład:
Nina Marszałek

Autorka sesji fotograficznej Kobiety Supetka:
Joanna Piecyk
(oprócz fotografii na str. 21 i 25 – fot. **Kamil Hoffmann**)

Wydawca:
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
ul. Kościuszki 75-77 | 87-100 Toruń

woak.pl

Toruń, 2024 r.

